Na marginesie „Złotej Wolności“
Z. Kossak-Szczuckiej.

Po Sienkiewiczu nie łatwo było odważyć się na powieść historyczną! Można sobie samemu tłumaczyć i można być wewnętrznie przekonanym, że Sienkiewicz nie wyczerpał wszystkich możliwości twórczych w zakresie powieści historycznej, mimo to przy ocenie każdej próby nowej niepodobna się oprzeć nieprzepartej chęci zestawiania i oceniania danego utworu z Sienkiewiczem. Dzieło twórcy „Trylogji“ zaciążyło zarówno na psychice czytającego społeczeństwa jak i na psychice pisarzy, stąd to spuścizny po nim nikt nie ośmielił się podjąć, i był on w dziedzinie powieści historycznej wielkim osamotnionym, gdy w dziedzinie powieści współczesnej, obyczajowej czy psychologicznej znalazł nietylko współzawodników, ale został przewyższony. Dwie próby powieści historycznej, podjęte przez dwu największych po Sienkiewiczu mocarzów słowa, nie udały się; dla różnych przyczyn tak „Trylogja“ Reymonta jak i „Popioły“ i „Wiatr od morza“ Żeromskiego powieściami historycznemi we właściwem tego słowa znaczeniu nazwane być nie mogą! O innych próbach nie opłaci się nawet wspominać!

Dopiero ostatnie dni ubiegłego roku przyniosły nam dzieło, które z jednej strony odrazu samorzutnie zestawia się z dziełem Sienkiewicza, a z drugiej na zestawieniu tem nie traci, ale owszem zdaje się z niem nawiązywać nie nawiązaną jeszcze nić.

Między dziełem Sienkiewicza a dziełem Szczuckiej zachodzą zarówno podobieństwa, jak i różnice. Podobieństwa pochodzą przedewszystkiem z jednakiego ustosunkowania się

do sprawy twórczości artystycznej i z podobieństwa opracowywanych tematów, różnice zaś pochodzą z różnic talentu twórczego.

Sienkiewicz i Szczucka nie uznają hasła „sztuka dla sztuki“. Dla nich twórczość jest służbą narodowi i społeczeństwu! Stąd to wskrzeszając w swych dziełach obraz przeszłości, nie ograniczają się do mniej lub więcej wiernej fotografji, ale ujmują tę przeszłość twórczo, ożywiając ją jakąś wielką, a równocześnie i dla współczesności żywotną ideą. Gdy u Sienkiewicza w „Trylogji“ i w „Krzyżakach“ ideą tą było pokrzepienie ducha i wlanie otuchy w naród zgnębiony i rezygnujący w myśl haseł pozytywizmu z aspiracyj niepodległościowych, to u Szczuckiej, piszącej w Polsce odrodzonej, tą ideą żywą jej dzieła jest poważne *memento*. Sienkiewicz ukazał naród i dusze dźwigające się z upadku jednością i miłością, Szczucka ukazuje naród i państwo chylące się do upadku przez brak jedności, dyscypliny, miłości, przez samowolę i egoizm, czyli przez złotą wolność. Współczesność dzisiejsza w niejednym rysie przypomina początek XVII w. Choć warunki zmienione zupełnie, jednak pozostały podobne wady społeczne, pewne podobne niedomagania życia państwowego i społecznego, wreszcie pewne podobne zagadnienia polityczno-społeczne. Autorka wprawdzie ani razu nie robi aluzyj do współczesnych stosunków, nasuwają się jednak same, najważniejsza zaś ujęta jest tytułem dzieła.

Dwa obozy, albo raczej dwie Polski ukazuje nam Szczucka! Jedną Polskę, tę z ideału, przedstawia a poczęści wciela w siebie wielki Żółkiewski; obok niego stoi raz zresztą tylko występujący bezpośrednio Skarga, druga, Polska ze smutnej rzeczywistości, składa się z dwu wrogich obozów: królewskiego i rokoszowego; choć ze sobą walczące, oba przeciwstawiają się pierwszej! Gdy Żółkiewski uosabia w swej postaci czystą, bezinteresowną miłość Ojczyzny, ducha posłuszeństwa, subordynacji, ofiary i wytrwałej pracy, a przedewszystkiem ideę Polski wielkiej, Polski—mocarstwa, Polski jagiellońskiej, to tamci na pierwszem miejscu stawiają swe osobiste sprawy i korzyści, mniejsza o to, czy korzyścią tą będzie dynastyczna polityka króla, czy podrażnione ambicje możnowładców, czy nawet wolność religijna!

Długą a bogatą w bolesne przeżycia i zawody drogę, wiodącą z obozu rokoszowego do obozu Hetmana, od Polski Zebrzydowskich, Stadnickich, do Polski Żółkiewskiego przebywa bohater powieści Sebastjan Pielsz, młody szlachcic z Podhala, z Sądeczyzny, surowy, twardy arjanin. A droga ta biegnie od jego rodzinnej, w górach leżącej wioski, poprzez Sądeczyznę i sławny gród słowiański, poprzez obóz rokoszan, zamek krakowski i ubogą celę Skargi, daleko na wschód do obozu drugiego Dymitra Samozwańca pod Carowe Zajmiszcze, pod Kłuszyn i Moskwę. Na tak szerokiem i rozległem tle, przedstawionem — przyznać trzeba — z dużą znajomością czasów i ludzi, maluje Autorka obraz smutnej rzeczywistości polskiej XVII w. Nie daje nam jednak pełnej wizji tej rzeczywistości, nie zamierzała bowiem z książki swej stworzyć eposu powieściowego, któryby przedstawiał całe ówczesne życie polski, ale ograniczyła się tylko do przedstawienia jednego jego fragmentu, a raczej ściślej mówiąc silnego skrótu całości. Z tej też racji obraz rzeczywistości polskiej, przedstawiony przez Szczucką, właśnie dlatego, że jest skrótem, jest nieco przejaskrawiony, nie przestając jednak być mimo to prawdziwym. Przejaskrawienie to polega na uwypukleniu pewnych zdarzeń, momentów, rysów charakterów z pominięciem innych. Gdyby Szczucka pisała powieść, której naczelną postacią byłby np. król Zygmunt III, to oczywiście, że ukazałaby nam go wtedy całego, z wszystkiemi czynnikami, które kształtowały jego psychikę, znalazłyby się może i pewne dodatnie strony, a gdyby nawet ich nie było, słanąłby przecież przed nami jako żywy, i rozumielibyśmy dlaczego jest taki, a nie inny. W „Złotej Wolności" jego postać rysuje się ponuro i odrażająco! Autorka nie zamierza przedstawić króla w objektywnem ujęciu historycznem, ani nie daje swych własnych o nim poglądów, lecz maluje jego postać w załamaniu, w zniekształceniu, jakie nadała jej opinja i psychika rokoszowego obozu. Usprawiedliwienie i wyjaśnienie jakiego historycznego zdarzenia nie zmienia w niczem samego faktu i tych skutków, jakie fakt ten wywarł. Zygmunt III nie był takim potworem, jakim wyobrażała go sobie opozycja, faktem jest jednak, że tak go sobie wyobrażała i to wyobrażenie wywierało po-

tężny wpływ na czyny rokoszan. W takiem ujęciu przejaskrawienia i skróty, zastosowane przez Autorkę, należy poczytać raczej za zaletę niż za wadę jej dzieła.

Z akcją polityczną „Złotej Wolności“ złączona jest przez osobę bohatera powieściowego osobista jego duchowa, religijna ewolucja. Dzieje reformacji i kontr-reformacji w Polsce zawierają ogromne bogactwo materjału i motywów dla powieści psychologiczno-historycznej, mimo to żaden z powieściopisarzy (z wyjątkiem Kraszewskiego) nie odważył się na opracowanie tematu z dziejów walk religijnych. Uczyniła to dopiero Szczucka.

W całej jej dotychczasowej twórczości religja i przeżycia religijne stanowią jeden z naczelnych, dominujących czynników; od „Pożogi“ poczynając, wraca do tematow religijnych stale, a rozmaitość i bogactwo tych tematów jest naprawdę wielkie. „Beatum scelus“, „Z miłości“ — to dwa dzieła, poświęcone wyłącznie sprawom i przeżyciom religijnym; kilkanaście legend i opowiadań z życia Świętych, drukowanych po różnych czasopismach, ukazało się w ostatnich dniach („Szaleńcy Boży“). Zbiór nowel, wydanych pod tytułem: „Wielcy i Mali“ o sprawy religijne co krok prawie potrąca. Nie będziemy się przeto dziwić, że i w największym jej utworze nie braknie motywów religijnych, zwłaszcza że czas, o którym Autorka pisze, nie pozwalał na ignorowanie spraw religijnych.

Ale w „Złotej Wolności“ mamy nietylko motywy religijne! Szczucka odważyła się na rzecz wielką i trudną, a mianowicie na p r z e d s t a w i e n i e p o l s k i e g o a r j a n i z m u. Arjanizm polski — to sprawa bardzo złożona i jeszcze dotąd nie opracowana wszechstronnie i bezstronnie, obranie jej przeto za temat powieści było bardzo ryzykownem. Trudność tę pokonała Autorka znakomicie, dzięki swej niezwykłej intuicji twórczej w odgadywaniu, rozumieniu i ujmowaniu bardzo nawet złożonych zagadnień i rozwiązywaniu trudnych sytuacyj.

Przedstawionej w „Złotej Wolności“ oceny arjanizmu nie mogła się nauczyć z dzieł naukowych, bo jeszcze nie posiadamy syntetycznego ujęcia tego zagadnienia, a w każdym razie ujmowane jest ono przeważnie wprost przeciw-

nie, niż je ujmuje Szczucka. Więc tylko własna intuicja, oparta na osobistych studjach, które — oczywista — nie mogły być wyczerpujące, a zatem same z siebie nie mogły wystarczać do syntezy naukowej, tylko intuicja, powtarzam, mogła jej dać taką a nie inną wizję polskiego arjanizmu.

Sąd, jaki autorka wydała o arjanizmie, jako o całości, wypadł ujemnie; ukazaną została cała jego niemoc życiowa, która zgóry skazywała cały ten ruch na przegraną. Nie mógł go uratować idealizm i wielka szlachetność jego kierowników. Jego doktryna, o ile o jakiejś jednej doktrynie mówić można, opierała się na zasadzie skrajnej wolności myśli, która musiała w konsekwencji sprowadzić rozbicie z największym trudem skleconej jedności, a potem coraz dalsze rozproszkowanie. Tak było nawewnątrz zboru, nazewnątrz zaś arjanizm, jako utopja, w pewnych punktach może idealna, w innych błędna i szkodliwa, musiał doprowadzać swych zwolenników — jedno z dwojga — albo do kompromisów z istniejącym porządkiem rzeczy, czyli do praktycznego zaparcia się wyznawanych poglądów, albo do ostrego zatargu ze społeczeństwem.

Te wszystkie momenty występują w przedstawieniu arjanizmu ze „Złotej Wolności". Autorka z niezwykłą wnikliwością psychologiczną pozwala nam śledzić na przeżyciach religijnych Sebastjana Pielsza te męki duchowe, męki zawodów, kompromisów, zdrady ukochanych zasad, w jakie wtrąca doktryna arjańska duszę szlachetnego, gorącego i twardego Sebastjana! Nie można było wykazać lepiej absurdalności i niemocy wewnętrznej arjanizmu, jak właśnie przez taką wiwisekcję duszy, wplątanej w koło udręki! Sebastjan patrzy na brak jedności wśród braci, na postępujące rozbicie zboru! Jego prostą, odczuwającą instynktownie potrzebę jedności i autorytetu naturę, oburza akcja „dyskutantów i rozbijaczy", „rzuciłby na nich klątwę i wziąłby za łby, ażby im durne nowości wywietrzały z głowy". Na to mu jego wuj odpowiada: „A wolność sumienia gdzie? Toć nie o co innego, jeno o trzymanie ludzi w ryzach na Kościół katolicki powstajemy". Patrząc na rozpadanie się zboru, musi przyznać sam sobie: „żywioły się nie sprzysięgły na zgubę chrystjańską; zbór sam się rozpadał, kruszył, dzielił i pękał,

jak zwietrzała skała. Gmach czysty, wysoki, przez najszlachetniejszych w narodzie wzniesiony, rysował się i trzeszczał do fundamentów... Na trzech, pięci ludziach cały sobór wisi... a gdy pomrą, co będzie?... Oni, katolicy, nie zmieniali się. Gdy jeden umarł, stawało na jego miejscu dziesięciu! Moc ich tkwiła poza nimi, niezależnie od tego lub owego człowieka. Byli wiecznie jednakowi, w twierdzeniach swoich niewzruszeni, krzepcy, jak szaniec warowny... O mądrości przenikliwa! O jasne zrozumienie natury ludzkiej".

Brak jedności i autorytetu, a zarazem odczuwana niemożność wprowadzenia tego autorytetu wobec zasady o skrajnej wolności myśli i sumienia — oto pierwsza przyczyna tragedji duchowej Sebastjana! Zdaje mu się, że przynajmniej swoją własną rodzinę utrzyma w czystości wiary, że ustępstwo, pozwalające na noszenie broni i służbę wojskową, nie zostanie tam uznane! Tymczasem właśnie uchwała zboru skłania brata Sebastjanowego Piotra, by szedł w husarze. W Piotrze budzi się duch dawnych rycerzy, nieprzeparty czar oręża działa na tę prostą a ognistą duszę! Sebastjan przeżywa nową tragedję, musi patrzeć na pierwsze odstępstwo od czystej ewangelji w swej własnej rodzinie, musi bratu swemu kupować oręż husarski! Rozdział, w którym Szczucka opowiada o oglądaniu i kupowaniu zbroi u pana Lwowczyka w sądeckim grodzie, jest mistrzowskiem arcydziełem; pod powłoką prawie że banalnej akcji kupowania rynsztunku husarskiego, jakby jakiś podziemny potok, tętni krwawa walka Sebastjanowej duszy!

Nie ostatnia ona! Niechęć, nienawiść do króla, papieżników, podsycona wreszcie błędnem przypuszczeniem o kradzieży drukarskich czcionek pana Osterode przez krakowskiego biskupa, skłania Sebastjana ostatecznie do przejścia do obozu rokoszowego; zdradza on sam swe najświętsze przekonania, czyni to samo, za co potępił swego rodzonego brata, chwyta za broń, uspakajając sumienie, „że są terminy, w których trza dobro publiczne salwować, takowe mentalne impedimenta odsuwając". Odsunął je i począł staczać się po płaszczyźnie kompromisu i zaprzaństwa duchowego coraz niżej, aż znalazł się w bandzie najgorszych awanturników, popierających imprezę Samozwańca Dymitra drugiego. Piekło ma w du-

szy, sumienie w gruncie uczciwe i szlachetne nie daje mu chwili spokoju! „Czemżeś jest teraz? Odpowiedz! — mówi mu sumienie — Czemżeś jest? Najemnikiem w służbie u oszusta! Nie lękaj się nazwać rzeczy po imieniu... Nie zukaj próżnych wybiegów! Chrystjanin, surowy sędzia dla drugich, w tuszyńskim obozie... Ha! Ha! właściwe to miejsce dla człowieka, co wedle Ewangelji żyć przysiągł“... Próbuje się bronić! „Los mię rzucił, ja nie chciałem“. Ale głos sumienia nie cichnie. „Jakże było temu losowi na imię? Nie Hanka? Słuchaj! Ja ci odpowiem: Przez dziewkę tuś jest, przez dziewkę, co wolała miłowanie twego brata niźli twoje... Dla niej, bez to, że cię nie chciała, zaparłeś się Jedynej Prawdy, Boga, pryncypjów i mnie, twego sumienia... Oto na jakim fundamencie stała wiara, którąś się pysznie wynosił!... Potężny to iście był zakon“.

Arjańska surowość, bezwzględność, utopijna doktryna, nie licząca się z naturą i psychiką ludzką, sprowadziła Sebastjana aż tak nisko, bo aż do zaparcia się własnych zasad! Tu jednak zaczyna się odwrót! Sebastjan przechodzi w służbę Żółkiewskiego, wkracza na drogę posłuszeństwa, ugięcia się przed autorytetem najpierw wojskowym, zanim nadejdzie chwila przyjęcia autorytetu religijnego. Na pytanie, jakie mu kiedyś rzucił ks. Skarga: „Zali nie tęskno waści za autorytetem i ładem“, dał odpowiedź. „Przyjdziesz zczasem, synu do nas“, mówił mu Skarga; nieskoro jeszcze, lecz przyjdziesz... Posłuszeństwo? Myślisz, że mnie za młodu nie targało, jak psa na uwięzi? Komu się nie zda, że świat zbawi, nową prawdę nieskalaną głosząc?... Alem się wszczepił w Kościół, jak różdżka leśna w pniak oliwny, z nią się zrosłem jako jedno drzewo, z niej tłustość i owoc i wzrost biorąc“...

Przeżycia religijne Sebastjana, przedstawione i ujęte przez Szczucką niezmiernie głęboko, a zarazem z niezwykłą siłą, plastyką słowa i dramatycznością, dają „Złotej Wolności“ pełne prawo do arcydzieła i należy ją zaliczyć do tych niewielu mistrzowskich rozwiązań problemu religijnego w literaturze powieściowej świata.

Duszna tragedja Pielsza nie wyczerpuje jednak jeszcze obrazu polskiego arjanizmu! Sebastjan jest jednym z człon-

ków zboru; obok niego Autorka pokazuje nam całą galerję braci, a przedewszystkiem kilku starszych: Socyna, Farnowskiego, Wiszowatego, Osterodego. Do wszystkich Szczucka odnosi się z wielką objektywnością, do niektórych wprost z sympatją i z pewnym odcieniem litości, jaką się musi odczuwać dla szlachetnych idealistów, choćby się stało na przeciwległym biegunie. Najbardziej interesuje Autorkę Farnowski, poświęca mu cały rozdział (4 w t. II). Jakże świetnym jest ten utopista, oderwany od ziemi, pogrążony w subtelnych dociekaniach teologicznych, twardy, nieznający kompromisu, rzucony w przyziemne, jakież często płaskie życie! Z tych wysokości idealizmu patrzeć musi na powolny rozkład zboru, na dezercję jednych, na staczanie się ku coraz skrajniejszym i coraz bardziej rewolucyjnym konsekwencjom drugich. Pozostał sam. Wygnany przez Lubomirskiego, musi uciekać i porzucić swą górską kryjówkę. Nikt z braci nie próbował się nawet za starcem ująć. Mękę jego potęguje widok odradzania się Kościoła, papiestwa. Już nie łudzi się rychłym jego upadkiem. „Wiek, który miał przynieść jego zagładę, stał się dla papiestwa wiekiem skupienia i mocy". W duszy starca budzi się rozpaczna myśl: „Zali to właśnie było wolą Twoją, Boże? A my wszyscy potośmy jeno żyli i działali, by się bezwolnie do jego wzniesienia przyczynić?... Potoś nas powołał? poto? Czyliż to możliwe o Panie? Im powierzyłeś arkę swej prawdy? Ich bronisz, osłaniasz, zastawiasz szczytem Swej łaski!... A my?! Boże!... A my?! Toż dla Ciebie zaprzaliśmy się świata, wyzuli się ze wszystkiego. Nie łaknąc nic, jeno prawdy Twojej — nie pragnąc nic, jeno obecności Twojej... Szukaliśmy Cię w ubóstwie, w apostolskiej prostocie, wśród własnych słów Twoich... Szukaliśmy Cię w braterstwie, miłowaniu społecznem... I to wszystko na nic było? Potrzebne poto jeno, by wzmocnić a wywyższyć tamtych?..." Bunt wstaje w jego duszy, a ręce wyciągają się groźnem wołaniem: „Gdzie jest Bóg? Gdzie jest?! Czy słyszy!?... Niechaj tu zstąpi w poddasze, w płomiennej grzywie ognistej, niech się pojawi jako Mojżeszowi, niech odpowie: dlaczego?!... Wytężył oczy i uszy, jakgdyby czekając. Lecz w straszliwem milczeniu Niebios słyszał tylko własny, szyderczy pośmiech, ćwierkający gdzieś

w mózgu uparcie jak świerszcz: nie krzycz człowiecze, nie szalej!... tamci są jeno wybrani... po was i śladu nie będzie"...

Takie potężne, do głębi wstrząsające sceny tworzy Szczucka! Może ich historyczność zakwestjonować krytyka naukowa, nie może jednak kwestjonować ich psychologicznej prawdy! A już żadną miarą nie krzywdzą one arjanizmu polskiego, owszem przeciwnie, ukazując męki duszne jego zwolenników, ukazują go od strony najszlachetniejszej jako zmagania się ducha człowieczego i myśli człowieczej w poszukiwaniu prawdy. Że zaś arjanizm polski był błędem, wielką pomyłką, skazaną na zagładę, nie przez prześladowania zewnętrzne, ale przez wewnętrzną niemoc i sprzeczności w nim tkwiące, tego nie mogła Szczucka nie widzieć i zataić.

Tak się przedstawia treściowa i ideowa strona „Złotej Wolności". Należy nam jeszcze kilka słów powiedzieć o stronie formalnej.

Bardzo wysokim wartościom ideowym odpowiadają w jej dziele harmonijnie i wartości formalne, chociaż pewne braki dadzą się tutaj wykazać. Szczucka ma swoją własną technikę prowadzenia akcji. Gdy Sienkiewicz rozwijał akcję jakby po jednej, nieprzerwanej fali, ukazywał ją czytelnikowi całą, mówił mu prawie wszystko, a mało pozostawiał domyślności lub współtwórczej jego fantazji, to Szcucka rzuca raczej poszczególne obrazy, fragmenty lub epizody, które czasem sama łączy, ale jeszcze częściej ich połączenie zostawia czytelnikowi. Przeto rola czytelnika staje się bardziej czynna, a ta aktywność wzmaga się jeszcze i przez to, że autorka lubi niedomówienia, skróty, które rozwiązać lub uzupełniać musi czytelnik. Szczucka nie mówi wszystkiego, jest bardzo powściągliwa i w jej opowiadaniu niema nic z gadatliwości i rozlewności, jaka cechuje niektóre pisarki, i nietylko pisarki. Nieraz wprost umartwia czytelnika, pozbawiając go pewnych opisów, którychby czytający pragnął, a którychby nie opuścił np. Sienkiewicz! I tak nie pokazuje nam szczęścia rodzinnego brata Sebastjana Piotra, ani żony Żółkiewskiego, zbywając niejako dyskretnie pierwsze lakoniczną relacją, drugie refleksem, jakim odbija się w liście.

Ten rodzaj techniki narracyjnej jest oczywiście wielką

zaletą; w porównaniu z techniką Sienkiewicza nie jest wyższy lub mniej doskonały, jest tylko różny. Gdy Sienkiewiczowy zawiera w sobie niebezpieczeństwo rozwlekłości — technika, używana przez Szczucką, utrudnia utrzymanie jedności akcji. Prowadzenie akcji fragmentami, epizodami może sprawić, że mimowoli zostaną włączone w całość ogniwa, nie łączące się z tokiem akcji lub związane bardzo luźnie. Takim właśnie luźnym, chociaż bardzo interesującym, epizodem, naruszającym jedność akcji, jest cała historja porwania czcionek drukarskich przez zbójników. Wprawdzie kradzież ta, błędnie przypisana biskupowi krakowskiemu, odgrywa ważną rolę ostatniego, decydującego motywu, który skłania Sebastjana do przejścia na stronę rokoszan, mimo to wolelibyśmy, by decyzja ta była inaczej umotywowaną! Nie dlatego, jakoby motywacja ta była sztuczną, nieprawdopodobną; owszem, kto zna dzieje reformacji, ten wie, jak właśnie nietylko pomyłki, wynikające z braku krytycyzmu, ale wprost absurdalne fałsze, kłamstwa, paszkwile znajdowały wiarę i konsekwentnie wpływały na takie czy inne decyzje lub nawet wzburzały tłumy. Przyznając więc i tutaj Autorce doskonałe wczucie się w epokę, ze względu na naszą współczesną, bardziej krytyczną psychikę, wolelibyśmy, by umotywowanie decyzji Sebastjana było bardziej naturalne, mniej sztuczne i skromniejszym aparatem scenerji dodatkowej przeprowadzone. Podobnie epizod z Niegoszewskim na zamku królewskim w Krakowie wydaje się nam zbytecznym. Gdyby Autorka nie ukazywała nam króla Zygmunta III bezpośrednio, ale tylko w odbiciu, jakie znajdował w opinji szlachty rokoszowej, lub jako zdaleka działającą fatalną siłę, która rzucała pod nogi Hetmana zawady, byłoby to bardziej konsekwentnem z jej techniką prowadzenia akcji i bardziej artystycznem. Oto nasze jedyne ważniejsze zastrzeżenia!

Treść akcji u Szczuckiej nie porywa ani nie fascynuje w tym stopniu, jak u Sienkiewicza. U Sienkiewicza moment zaciekawienia spoczywa w fabule, w akcji, u Szczuckiej zaś jest on przerzucony raczej na ideologję, na myśl; Sienkiewicz porywa fabułą i tą dopiero drogą budzi myśl, Szczucka zaciekawia problemem, przedstawionym przez akcję, stąd jest u niej więcej pierwiastka refleksyjnego niż u Sienkiewicza!

Brak jej zato tej zdumiewającej plastyki i obrazowości, jaką tak po mistrzowsku posługuje się Sienkiewicz.

Jeżeli idzie o charakterystykę postaci, to Szczucka, jak wszyscy wielcy artyści, tworzy je tak, jak powinny być rozłożone postacie na dobrze skomponowanym obrazie. Jest tam i pierwszy plan i środek i plan dalszy i tło! Jedne osoby występują w całej swej postaci, inne są ledwie naszkicowane, działają jednak na czytelnika-widza nie tyle jako plama czy kompozycja malarska, ile raczej jako ruch, życie, dynamika! Poszczególne sceny drgają życiem, pełne są napięcia dramatycznego.

Wynika to, że się tak wyrazimy, ze swoistej kostrukcji talentu twórczego Szczuckiej. Jest on nawskroś dynamiczny, emocjonalny, witalny. Najlepiej przekonuje nas o tem analiza jej stylu. W jej ujmowaniu zjawisk przyrody występuje na pierwszy plan ruch, życie, a nie bryła i barwa, stąd nawet martwa przyroda żyje, porusza się, drga, odczuwa. Weźmy kilka przykładów: „popędliwy łoskot niewidzialnego jeszcze na dnie doliny potoku rwał się jakgdyby naprzekór tej uśpionej ciszy, drwił z niej i szydził w nieustającej rześkiej ruchliwości", „konie zanurzyły pyski w świeżą chyżość nurtu", „gniewna o byle co woda zgarnęła się u kolan podjezdków w bryzy, warkocze, koronki, podniosła, sięgła spieniona ku piersiom". Oto kilka przykładów z pierwszej strony powieści; niema tam ani jednej barwy; wszystkie określenia, porównania, metafory czerpane z dziedziny ruchu, życia. Albo opis morza: „bił o uszy poszum jego, z nieskończonych oddalin i głębin idący, chełstliwy, szumny, zawodzący przyśpiew wieczysteg hymnu mocy od nikogo nie zależnej, samej dla siebie istność stanowiące, doskonale obojętnej i wzgardliwej na rojące się po caliznach życie. Pan Eljasz Arciszeski zatapiał w widzie tym oczy z lubością, chłonąc duszą zmienne barwy kipielin, kładnących się rzędem, jak skiby pod wolę wiatru-oracza. Zdjął hełm, nastawiając czoła na mokry, słonawy wiatr, nasłuchując, jak muzyki, lekkiego poplusku przybiegających odpocząć na żółtawym

żwirze fal, układających nań łagodnie głowy w sennej łaskawej pogodzie, gotowych, jednak na pierwszy gwizd porwać się dmące, buszniące do tańca" (str. 164 I). Widok morza, tak wybitnie kolorystyczny, dla Szczuckiej jest przedewszystkiem zjawiskiem ruchomem, dynamicznem, wprost emocjonalnem; wzrok widzi tylko „zmienne barwy kipielin", samo więc wrażenie wzrokowe uchwycone jest jako zmienność barw, czyli jako ruch. — I jeszcze jeden przykład, opis doliny sądeckiej: „najdalsze pasma gór, zamykających widnokrąg, zdały się płynące, rozchwiane, nakształt obłoków powiewne, błękitne, jak zawieszone nad niemi niebo. Linja, znacząca garby przejrzyste, nalane lazurem, podobne kryształowym odwróconym czarom, była tak znikoma i subtelna — barwa tak bliska czarownej czystości nieba, że oko raczej wyczuwało ją, niźli dostrzec mogło. Pobliższe kopce, obłe i połogie, spłynęły łanami borów, niby dostojną brokatową szatą... Dolina zalana słońcem, śmiała się szmaragdem łąk i złotem kaczeńców... Poprzez roześmiane łęgi wiła się rzeka spieniona, szumiąca, skacząc, śląc jedne fale za drugiemi. Były w niej moc i wytrwałość, uparte, radosne dążenie ku odległemu celowi" (II. str. 53).

Już z tych kilku przykładów widać wyraźnie, że swoisty charakter stylu Szczuckiej polega na dynamice, na przedstawianiu i ujmowaniu wszystkiego przedewszystkiem, jako zjawisk ruchu, życia, emocji. Stąd też dwa wielkie opisy bitew (Kircholm, Kłuszyn), mniej plastyczne obrazowo, są niezrównane pod względem napięcia dynamiki.

Książka Szczuckiej jest — zdaniem naszem — pierwszorzędnem zdarzeniem w naszej literaturze. Wysoko i daleko odbiega od współczesnej powieści polskiej, ledwie dociągającej do średniej miary, ugrzęzłej po największej części w erotyzmie chorobliwym lub w taniej sensacji.

Ze „Złotej Wolności" przemawia do nas wielki talent, szerokie ogarniający horyzonty, przemawia wielka sztuka. Talent ten, jak niegdyś Sienkiewicz, a nawet w większym stopniu, wśród współczesnej literatury jest znowu osamotniony. Jeślibyśmy chcieli znaleźć dla Szczuckiej odpowie-

dnik, to musielibyśmy sięgnąć do północnej Skandynawji. Mimo wielu i wielkich różnic, łączy Szczucką z Zygrydą Undset szerokość obejmowanych horyzontów i głębia myśli, wielka znajomość duszy ludzkiej, religijność i niezwykła, intuicyjna subtelność w rozwiązywaniu zagadnień religijnych, potęga słowa i siła napięcia dramatycznego. Szczucka i Undset — to dwie najwybitniejsze pisarki katolickie współczesności; ich utwory są zarówno dziełami wielkiej sztuki jak i dziełami wielkiej, zwycięskiej myśli religijnej.

Zakopane, 3/IV 1929.

Ks. Stanisław Bednarski T. J.